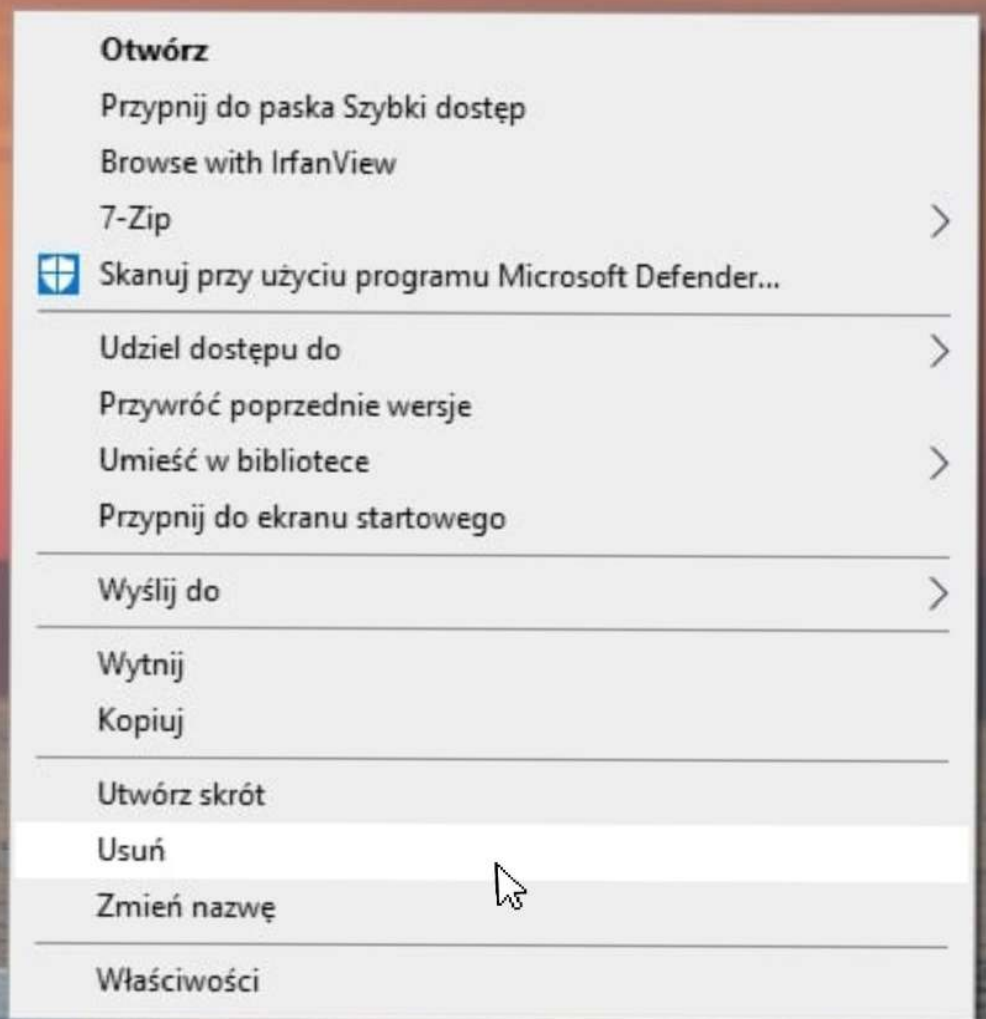


GONIEC

ZAMOYSKI




Otwórz

Przypnij do paska Szybki dostęp

Browse with IrfanView

7-Zip >

 Skanuj przy użyciu programu Microsoft Defender...

Udziel dostępu do >

Przywróć poprzednie wersje

Umieść w bibliotece >

Przypnij do ekranu startowego

Wyślij do >

Wytnij

Kopiuj

Utwórz skrót

Usuń

Zmień nazwę

Właściwości



Muzyka

To już jest koniec

Elektryczne Gitary



◁ || ▷ ♡

Redakcja



KAMILA PERKOWSKA
REDAKTORKA NACZELNA, AUTORKA
„WAKACJE W WARSZAWIE”



MARIA RZEWUSKA
AUTORKA OKŁADKI



MICHAŁ DENIZIAK
OPIEKUN REDAKCJI



MARCELI RUSIN
AUTOR „TURYSTYKA W WARSZAWIE.
JAK ZWIĘKSZYĆ ATRAKCYJNOŚĆ
STOLICY?”



AGNIESZKA MITURA
OPIEKUNKA REDAKCJI, AUTORKA „A
MOŻE BY TAK RUSZYĆ W POLSKĘ
ROWEREM”

PATRYCJA MACHURA
AUTORKA FOTOGRAFII „MAZURY W
MAJU”



MARIA JECHNA
ZASTĘPCZYNI REDAKTORKI NACZELNEJ,
AUTORKA „HISTORIA LODÓW W
GAŁCIE”

PAWEŁ KUPISZ
AUTOR „MORSKA PODRÓŻ W
CZASIE”



EMILIA TOŁWIŃSKA
ZASTĘPCZYNI REDAKTORKI NACZELNEJ

VAN GOOFER
AUTOR „GŁUCHA PIEŚŃ KANAŁÓW”



ZOFIA KOSTRZEWA
GŁÓWNA GRAFICZKA

EMILIA WYGODA
AUTOR „WĘDROWIEC CZ.III”



WERONIKA RZEWUSKA
KOREKTA



ALEKSANDRA ZIMOLZAK
OPIEKUNKA STRON INTERNETOWYCH



ALEKSANDRA SZLACHCIAK
AUTORKA TEKSTU ORAZ GRAFIKI
„PRZED CHIPSAMI”

Spis treści

WSTĘP	<u>4</u>
WAKACJE W WARSZAWIE	<u>5</u>
TURYSTYKA W WARSZAWIE	<u>8</u>
A GDYBY TAK RUSZYĆ W POLSKĘ ROWEREM	<u>10</u>
HISTORIA LODÓW W GAŁCE	<u>12</u>
MORSKA PODRÓŻ W CZASIE	<u>13</u>
PRZED CHIPSAMI	<u>15</u>
WĘDROWIEC CZ.III	<u>17</u>
GŁUCHA PIEŚŃ KANAŁÓW	<u>20</u>
LIRYKI MAMERSKIE	<u>21</u>
MAZURY	<u>23</u>
ZŁOTE USTA	<u>24</u>

Od redakcji

Drodzy Zamoyszczy, stało się! Już oficjalnie można powiedzieć, że dotrwaliśmy do końca roku szkolnego 2023/24! Ten rok z pewnością każdemu z nas przyniósł wyzwania – jednym mniejsze, innym większe, ale liczy się to, że udało nam się je pokonać, a już teraz czekają na nas ponad dwa miesiące wolności!

W tym numerze przychodzimy do Was z tematyką wakacyjną. Nie macie jeszcze planów na wakacje? Koniecznie zajrzyjcie do artykułu „Wakacje w Warszawie”, gdzie znajdziecie przewodnik po najciekawszych atrakcjach i miejscach do odwiedzenia w stolicy. Jeśli interesuje Was temat turystyki, zdecydowanie warto przeczytać również tekst „Turystyka w Warszawie. Jak zwiększyć atrakcyjność stolicy?”. A to nie wszystko – do tego wydania napisała nawet Pani Agnieszka Mitura, opiekunka naszej redakcji, a także miłośniczka kolarstwa! W tekście „A może by tak ruszyć w Polskę rowerem” opisuje swoje rowerowe przygody i aż inspiruje, aby wyciągnąć w końcu swój jednoślad z garażu i wyruszyć w trasę. Mamy dla Was również między innymi „Historię lodów w gałce”, „Liryki Mamerskie” czy piękne fotografie mazurskich jezior wykonane przez jedną z uczennic naszej szkoły, a więc koniecznie zajrzyjcie na następne strony!

Wspaniałych, słonecznych wakacji

I przyjemnej lektury

Życzy Redakcja wraz z Naczelną,

Kamila Perkowską

KONTAKT:



goniec_zamoyski



Goniec Zamoyski



goniec.dysk@gmail.com



Wakacje w Warszawie

Kamila Perkowska

Nie masz planów na wakacje? A może wyjeżdżasz z Warszawy, ale tylko na chwilę, i zastanawiasz się jak wykorzystać pozostały czas? Jeśli tak, to ten artykuł jest właśnie dla Ciebie! Przed Tobą liczne propozycje miejsc wartych odwiedzenia w stolicy, a także eventów, w których można wziąć udział!

Multimedialny Park Fontann

Położony u stóp Starego Miasta od maja do końca września zapewnia ochłodę mieszkańcom i turystom. Odwiedź go w upalny dzień, wpadnij na spektakularny show światła, dźwięku i wody. W tym roku kolorowe fontanny zatańczą do muzyki legendarnego zespołu ABBA! Przeniesiemy się do lat siedemdziesiątych, wspominając historyczne wydarzenie – przylot grupy do Warszawy.

Gdzie: Skwer 1 Dywizji Pancерnej WP

Kiedy: W każdy piątek i sobotę do końca lipca o godz. 21:30, w sierpniu o godz. 21:00, a we wrześniu o godz. 20:30.

<https://pik.warszawa.pl/wp-content/uploads/2024/04/Fontanna-Multimedialna-w-Warszawie-pokaza-2024-.jpg>



Koncerty Chopinowskie w Łazienkach Królewskich

Przed nami jubileuszowy, 65 sezon koncertów przy pomniku Fryderyka Chopina w Łazienkach Królewskich! Posłuchaj muzyki genialnego kompozytora w scenerii królewskich ogrodów. Przy słynnym pomniku artyści koncertują zarówno wybitni pianiści jak i młodzi, uzdolnieni muzycy, którzy dopiero rozpoczynają swoją karierę. Niezwykłą atmosferę tworzy otoczenie – parkowa zieleń, rabaty róż i śpiew ptaków.



Gdzie: Łazienki Królewskie, Agrykola 1

Kiedy: Koncerty będą odbywały się od 19 maja do 29 września, w każdą niedzielę, o godzinie 12.00 i 16.00.

<https://warsawnow.pl/wp-content/uploads/2023/05/koncerty-chopinowskie-2023.jpg>

Wianki nad Wisłą

Nasi przodkowie obchodzili Noc Kupały w nocy z 21 na 22 czerwca, podczas letniego przesilenia, w pierwszy dzień lata. Tego dnia, a raczej nocy pradawni Słowianie wykonywali szereg obrzędów, takich jak: zbieranie ziół i kwiatów, dekorowanie nimi ludzi, zwierząt oraz domostw, zanurzanie się w wodzie, kąpiele, polewanie wodą, puszczanie wianków na wodzie, rozpalamie ognisk, tańczenie, śpiewanie, skakanie przez ogień, polowanie na czarownice i ich odstraszenie. Nadwiślańska impreza czerpie z tradycji pradawnych Słowian. Tej nocy Warszawiacy również będą zaplatali wianki, które w nocy wypuszczą na wodę. Oprócz tego, na wszystkich odwiedzających co roku czeka o wiele więcej różnorodnych atrakcji, a także koncerty znanych polskich wokalistów!

Wianki nad Wisłą to jedno z najbardziej wyoczekiwanych wydarzeń plenerowych w Warszawie, przyciągające każdego roku tysiące mieszkańców i turystów. Tegoroczna edycja już wzbudza ogromne zainteresowanie, mimo że organizatorzy nie podali jeszcze oficjalnych informacji na temat wydarzenia.

Gdzie: Multimedialny Park Fontann, Skwer 1 Dywizji Pancерnej WP

Kiedy: Chociaż władze miasta nie opublikowały jeszcze oficjalnego zaproszenia na Wianki nad Wisłą 2024, wszystko wskazuje na to, że tegoroczna impreza odbędzie się w sobotę 22 czerwca.

https://um.warszawa.pl/documents/39703/7003459/2016_wianki_nad_wisla_0265_1.jpg/684564aa-c825-4219-a639-e15ffbddc2d8?version=1.0&t=1598766329134



Targi śniadaniowe i Nocny Market

Na organizowanych w parkach weekendowych targach śniadaniowych spróbujesz nie tylko regionalnych specjałów, ale również dań kuchni egzotycznych, potraw autorских czy produktów z upraw ekologicznych.

Zaś weekendy na peronach nieczynnego dworca „Warszawa Główna” otwiera się na Nocny Market, czyli kilkadziesiąt stoisk z wysmienitym street foodem z różnych stron świata.

To zdecydowanie nie lada gratka dla wszystkich smakoszy!

Gdzie: Targi śniadaniowe: aleja Wojska Polskiego 4 00-524 Warszawa, Skwer Imienia Grupy AK „Granat”,

Nocny Market: ul. Towarowa 3.

Kiedy: Targi śniadaniowe: soboty — 9:00-16:00, niedziele — 10:00-17:00,

Nocny Market: czwartki - niedziele, godziny otwarcia w zależności od dnia tygodnia.



<https://bi.im-g.pl/im/18/55/11/z18175000AMP,Zoliborski-Targ-Sniadaniowy.jpg>



<https://bi.im-g.pl/im/1a/7e/15/z22538522AMP,W-ten-weekend-odbedzie-sie-ostatni-Nocny-Market-w-.jpg>

Tor wyścigów konnych Służewiec

Chcesz przeżyć prawdziwe emocje? Wybierz się na otwarty jeszcze przed wojną Tor wyścigów konnych Służewiec. Gonitwy odbywają się w większość letnich weekendów, największą widownię gromadzą jednak najważniejsze z nich, jak np. organizowane w pierwszą niedzielę lipca prestiżowe Derby.

Po udanej rozgrywce możesz obejrzeć najstarszą legalną galerię street artu w Polsce i niekwestionowaną mekkę warszawskich grafficiarzy. Na ponad kilometrowym, przedwojennym murze oddzielającym tor od ulicy musi podobno namalować każdy szanujący się liczny artysta znad Wisły. To miejsce zdecydowanie warto odwiedzić!

Gdzie: Puławska 266

Kiedy: Sezon wyścigowy 2024 rozpoczął się 20 kwietnia i potrwa do 17 listopada.

<https://torsluzewiec.pl/wp-content/uploads/2023/01/fot-tor-wyscigow-konnych-sluzewiec-5-scaled.jpg>



Godzina "W"

80 lat temu Warszawiacy chwycili za broń w walce przeciw niemieckim okupantom. Powstańcy chcieli doprowadzić do wyzwolenia miasta spod okupacji hitlerowskiej przed przybyciem armii sowieckiej, a tym samym zapewnić Polsce suwerenność po zakończeniu wojny. Powstanie planowane na kilka dni, trwało ponad 2 miesiące. Wskutek tych wydarzeń stolica została doszczętnie zniszczona, a mieszkańcy wypędzeni do obozów przejściowych i jenieckich. Z tej okazji, co roku, 1 sierpnia o godzinie 17.00 rozlega się ryk syren, a całe miasto na minutę zatrzymuje się aby oddać hołd powstańcom.

Gdzie: Tradycyjnie największe grupy mieszkańców zbierają się na rondzie Dmowskiego.

Kiedy: 1 sierpnia o godz. 17:00

https://d-art.ppstatic.pl/kadry/k/r/cb/43/6106ba80872e0_o_original.jpg



Górka Szczęśliwicka

Górka Szczęśliwicka to miejsce idealne dla fanów aktywnego stylu życia! Można tam m.in. przejechać się kolejką grawitacyjną z pięknym widokiem na panoramę Warszawy czy pokusić się o zjazd pontonem po stoku narciarskim.

Gdzie: ul. Drawska 22

Kiedy: Ośrodek na Górze Szczęśliwickiej otwarty jest w godzinach 10:00-20:00

<https://sport.um.warszawa.pl/documents/45173230/73829538/kolejka+grawitacyjna+4.jpg/29e984e4-d4e6-7eec-de0e-0d199969cb0f?version=1.0&t=1678706253074>



To tylko kilka propozycji, natomiast Warszawa ma do zaoferowania o wiele więcej! Jako redakcja Gońca serdecznie zachęcamy Cię do aktywnego spędzania czasu w te wakacje i odkrywania nowych miejsc! Kto wie, być może odnajdziesz swoje nowe ulubione okolice, w których będziesz bywać regularnie, nie tylko w to lato.



Turystyka w Warszawie Jak zwiększyć atrakcyjność stolicy?

Marceli Rusin

Na fali rosnącej międzynarodowej rozpoznawalności Polski, a także wzrostu jej politycznego i regionalnego znaczenia w naszym regionie, należy zadać pytanie, jak zwiększyć atrakcyjność turystyczną Warszawy, a przez to całego kraju.

Rozważania na ten temat warto rozpocząć od jasnego stwierdzenia faktów – Warszawa nigdy nie będzie tak bardzo turystycznie znaczącym miastem, jak np. Paryż czy Rzym. Spoglądając na liczby, obserwator dostrzeże, że branża turystyczna w Warszawie to 9 milionów osób zwiedzających w roku 2022. Tymczasem w Paryżu liczby te sięgają 19 milionów. Przyczyn tego jest wiele i większość z nich to oczywiste obserwacje, takie jak np.: dziedzictwo kulturowe i historyczne Francji, przystosowanie miasta do turystyki oraz wydatki na nią, dłuższe istnienie w „zachodnim świecie”, rozpoznawalność miasta, a także oddalenie od stref, w których toczą się wojny. Różnice te nie powinny jednak zniechęcać zarówno władz stołecznych, jak i centralnych do zadbania o promocję Warszawy i całego kraju jako ciekawego kierunku zwiedzania oraz wypoczynku.

Moje trzy propozycje poprawy atrakcyjności turystycznej Warszawy:

1. Plany zagospodarowania przestrzennego

Zakończenie grodzienia nowych osiedli i planowana rozbudowa infrastruktury spo-

łecznej to podstawa rozwoju miasta. Dla zobrazowania tego zagadnienia warto przywołać początek linii 116 i 180, czyli osiedle Chomiczówka na warszawskich Bielanach. Budowane planowo w Czasach Słusznie Minionych było przykładem idealnie zaprojektowanego osiedla łączącego duże możliwości zabudowy mieszkaniowej, zieleni, komunikacji publicznej oraz infrastruktury społecznej, takiej jak szkoły, domy kultury czy pływalnie. Co jednak jest nie tak w obecnej rozbudowie Chomiczówki? Brak planu i samowolka deweloperów. Jeśli spojrzeć się na bloki stawiane w XXI wieku na tym osiedlu, dostrzec można różnice w ich sposobie budowy: budynek stoi na budynku tak, że ludzie patrzą sobie w okna; zatrzymywany jest dopływ powietrza z Puszczy Kampinoskiej do centrum Warszawy (tereny te stanowiły kiedyś funkcję klina napowietrzającego); brak dróg dojazdowych, brak parkingów pod pretekstem większej ilości zieleni powoduje zapchanie starej części Chomiczówki samochodami nowych mieszkańców. Ogrodzenia nowych osiedli z kolei uniemożliwiają poruszanie się pieszym (znany przykład z tego miejsca to droga, której pokonanie zajmowało 3 minuty, teraz zagrodzona furtką jedynie dla mieszkańców bloku wymusza przejście 15 minut okrężną drogą. Oczywiście styl architektoniczny to również przemieszanie wszystkiego ze wszystkim.

Na starej Chomiczówce można wybrać się na spacer, na nowej nie.

Wprowadzenie ambitnych, a przy tym racjonalnych planów zagospodarowania przestrzennego doprowadziłoby do piękniejszego obrazu Warszawy.

2. Współpraca placówek kulturalnych z komunikacją miejską

Proste rozwiązanie znane choćby z Wiednia – bilet do teatru lub muzeum upoważnia również do przejazdu komunikacją miejską.

3. Dokończenie zaniechanych inwestycji drogowych i komunikacyjnych

Temat rzeka będący zarazem nieco kontrowersyjny. Obecne władze pragną zmniejszyć liczbę samochodów przejeżdżających przez Warszawę. Idea sama w sobie jest dobra, jednak wykonanie może wskazywać raczej na chęć zrobienia na złość mieszkańcom, a nie realne działanie w tej kwestii.

W tym samym momencie, w którym zwęża się główne ulice na terenie całego miasta, zaniechane zostają inwestycje drogowe, które naprawdę mogłyby zmniejszyć liczbę samochodów w centrum i nie tylko. Trasa NS, Trasa Mostu Marii Skłodowskiej-Curie, Wschodnia Obwodnica Warszawy, obwodnica śródmieścia czy nawet niedobudowywanie drugich jezdni dla ulic z zarezerwowaną rezerwą terenową.

Przeciwko takiemu twierdzeniu wysuwa się argument, że budowa nowych dróg przecież zwiększa liczbę samochodów, ale nie jest to prawda. Nowe drogi przelotowe (np. Trasa NS) dają możliwość przejazdu dla samochodów bez zjazdu bezpośrednio do Warszawy, a rozbudowa już istniejących ulic o planowane od lat kolejne pasy jezdni redukuje produkcję spalin przez stojące w korkach samochody.



A gdyby tak ruszyć w Polskę rowerem

Agnieszka Mitura

Wakacje zbliżają się wielkimi krokami i nasze myśli coraz częściej wędrują ku dniom, gdy nie trzeba będzie wstawać, biec do szkoły i spędzać w niej wielu godzin, tęsknie spoglądając na piękną pogodę za oknem. Większości z nas te letnie, wakacyjne miesiące kojarzą się z podróżami i poznawaniem nowych, ciekawych miejsc. Niektórzy z Was wyjadą może do egzotycznych krajów, inni nieco bliżej, a inni może będą robić tylko krótkie wypadki niedaleko od swego miejsca zamieszkania. Niektórzy zaplanują sobie leniuchowanie na plaży, inni będą woleli bardziej aktywne formy wypoczynku. Może zechcecie podzielić się swymi wspomnieniami we wrześniu i opublikujemy je na łamach „Gońca”? Od dawna marzy mi się taki numer z wakacyjnymi relacjami Zamoyszcaków...

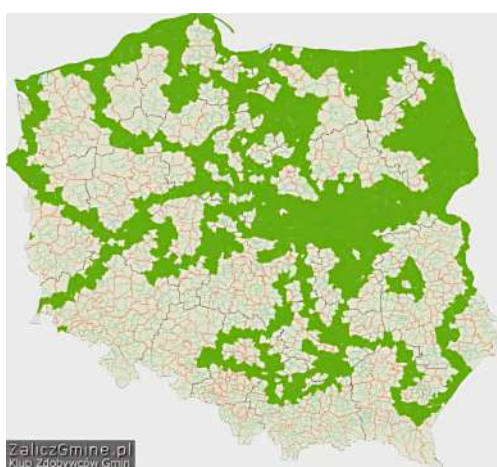
Od kiedy pamiętam, zawsze lubiłam aktywnie spędzać wolny czas. Dawniej nie wyobrażałam sobie życia bez gór, a wędrowki po Beskidach i Tatrach były nieodłącznym elementem każdych wakacji. Setki kilometrów przemierzonych po leśnych duktach i kamiennych szlakach dawały mi potem energię na cały kolejny rok. Kilkanaście lat temu całkiem niespodzianie pojawiła się nowa pasja – rower. Początkowo nieśmiało wybierałam się na kilka godzin do Lasu Kabackiego, Puszczy Kampinoskiej czy nad Zalew Zegrzyński, by z czasem zacząć wypuszczać się coraz dalej i dalej, na kilku- albo nawet kilkunastodniowe wyprawy. Zachwyciła mnie taka forma podróżowania i zwiedzania, łatwość dotarcia do wielu miejsc, możliwość zatrzymania się w dowolnej chwili, gdy tylko zobaczę coś ciekawego. I to poczucie niesamowitej wolności i radości, gdy pedałując, czuje się wiatr na twarzy i słyszy śpiew ptaków wokoło...

Dla mnie każda podróż składa się z trzech etapów: przygotowań, samego wyjazdu i wspomnień. Przygotowania do wakacyjnej wyprawy często zaczynają się już zimą – trzeba zaplanować trasę, sprawdzić możliwości noclegowe (na namiot już jestem za stara) i wyszukać to, co warto w okolicy zobaczyć. Bardzo lubię ten etap – za oknem jeszcze zimno i ponuro, a ja już przenoszę się myślami w wiosenne i letnie miesiące. Przygotowanie trasy polega na jej narysowaniu w specjalnym programie, by potem można było wgrać ślad do nawigacji, która będzie nas kierować w czasie pedałowania – jest to nieocenione ułatwienie, bo nie trzeba się zastanawiać na każdym skrzyżowaniu, w którą stronę skręcić. Ponieważ lubię też wiedzieć, co mnie czeka każdego dnia, opracowuję specjalną rozpiskę z kilometrażem i miejscowościami, jakie będziemy mijać, i hasłowo sobie zapisuję, na jakie ciekawe rzeczy warto po drodze zwrócić uwagę. Etap wspomnień to z kolei obrabianie zdjęć i przygotowywanie relacji na rowerowego bloga. Sprawia on, że podróż niejako się wydłuża i wciąż mogę się nią cieszyć.

Przez kilka ostatnich lat podróżowałam w ten sposób między innymi z Karkonoszy do Świnoujścia wzdłuż granicy polsko-niemieckiej, szlakiem Green Velo po północnej i wschodniej Polsce, wzdłuż Wisły i wybrzeżem Bałtyku. Przejechałam się nad morze, a także wróciłam wężykiem ze Szczecina do Warszawy. Pedałowałam przez Kujawy, Kaszuby i Warmię, a także po Małopolsce i Śląsku. Byłam wielokrotnie na ukochanym Podlasiu, a także na Lubelszczyźnie, Pomorzu i w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. I to wszystko na dwóch kółkach! Kiedyś w ciągu jednego roku udało mi się odwiedzić aż jedenaście

województw! Niezłą motywacją jest możliwość zdobywania na rowerze gmin dzięki ciekawej aplikacji, na jaką kiedyś całkiem przypadkiem natknęłam się w Internecie. Czasem wypuszczam się też poza granice Polski, a moją wyprawą życia była rowerowa pielgrzymka z Warszawy do Santiago de Compostela w Hiszpanii.

Zachęcam Was gorąco do takiego sposobu poznawania naszego kraju, a także świata, choć to już jest bardziej skomplikowanie, bo trzeba także przemieszczać się z rowerem różnymi środkami lokomocji. Taka forma podróżowania sprawia, że poznajemy różne zakątki Polski i Europy, nieraz nieco zapomniane i rzadko odwiedzane przez turystów. A przy okazji – dbamy o zdrowie i kondycję! Aktywność fizyczna pomaga rozładować całoroczny stres, pozwala zgubić parę kilogramów, poprawia nastrój i ładuje akumulatory na kolejny rok pracy!





Historia lodów w gałce

Maria Jechna

Nieodłączni towarzysze wakacyjnych przygód. Mleczne, wodne, sorbety, w rożku, w kubku, na patyku, na gofrze, w kulkach czy zakręcone. Znamy je wszyscy pod różnymi postaciami, ale czy ktokolwiek, siedząc na ławce w cieniu drzewa w upalne popołudnie, zastanawiał się, skąd właściwie się wzięły?

Lody, bo o nich właśnie mowa, swój początek mają prawdopodobnie na Dalekim Wschodzie. Już około 5 tysięcy lat temu w Chinach przyrządzano zimne desery ze zmiażdżonych owoców z dodatkiem lodu lub zmrożonego śniegu. Później znane były w starożytnej Grecji i Rzymie – tam wzbogacono je o miód, bakalie oraz wino i serwowano podczas wystawnych uczt. Jednak ten smaczny wynalazek został w pewnym momencie zapomniany i ponownie zawitał do Europy dopiero w X wieku, kiedy to Arabowie przekazali receptury sorbetów Sycylijczykom, choć niektóre źródła podają tu inną datę: XIII wiek i podróżnika Marco Polo. Jak głosi legenda, wykradł on tajny przepis w czasie podróży po Chinach i sprzedał weneckim cukiernikom.

Lody stały się powszechnie znane dopiero w XVII wieku, a za przełomową datę uznaje się rok 1660 r. i otwarcie w Paryżu pierwszej lodziarni (Café Procope). Natomiast w języku polskim pierwsza wzmianka o sorbetach pochodzi z XVII wieku od dyplomatów podróżujących do Turcji, a pierwszy przepis na ten deser w polskiej książce kucharskiej pojawia się dzięki Wojciechowi Wielądko w 1783 r. Upowszechnienie się lodów w naszym kraju nastąpiło w dwudziestoleciu międzywojennym, kiedy to na ulicach największych miast (Lwowa, Krakowa, Warszawy i Poznania) zaczęto sprzedawać z wózków lody w dwóch wafłach. Pierwsze pakowane lody produkowane fabrycznie pojawiły się dopiero w latach 30. XX wieku.

Przełom w procesie produkcji lodów nastąpił w 1843 r. Wtedy w USA wynaleziono ręczną maszynę do lodów, niedługo później pierwsze chłodziarki. Pozwoliło to na wytwarzanie tego przysmaku w każdym miejscu, bez konieczności sprowadzania lodu z gór.

Warto dodać, że tak popularne współcześnie lody na patyku powstały zupełnie przypadkowo – w wyniku zamrożenia szklanki z oranżadą z mieszadełkiem, pozostawionej za oknem, na mrozie. Ten wynalazek został w 1924 r. opatentowany przez Amerykanina Harry'ego Burta.

Rynek lodów rozwija się po dziś dzień i tworzy dalszy ciąg tej opowieści: w ostatnich latach popularne stały się tzw. lody tajskie (w rulonikach) czy lody o niezwykle oryginalnych kompozycjach smakowych: majonezowe, o smaku cheddara, pizzy czy też bekonu. Każdy znajdzie coś dla siebie. ☺



Morska podróż w czasie

Paweł Kupisz

Królewskie Obserwatorium w Greenwich jest wyjątkowym miejscem, doskonałym dla pasjonatów szeroko rozumianej techniki, nie tylko nowoczesnej, ale też historycznej, zwłaszcza dla osób poszukujących ciekawostek pochodzących z dawnych wieków. Niektóre historie mogą nas wprowadzić w niemałe zdumienie – w końcu nie na co dzień dowiadujemy się o dziejach człowieka, który poświęcił cały swój żywot dla zdobycia jednej nagrody i którego wynalazki uratowały miliony istnień ludzkich na całym świecie. Nazywał się John Harrison i był stolarzem. W czasie wolnym zajmował się naprawą i konstruowaniem zegarów i miał do tego ponadprzeciętny talent – lecz iluż to można na świecie naliczyć ludzi, którzy konstruowali zegary i sławy się nie doczekali?

Być może Harrison podzieliłby ich los, gdyby nie brytyjski parlament i problem z określaniem pozycji okrętów na morzu. Marynarze potrzebowali czasomierza, który pokazywałby różnicę czasu lokalnego i czasu w Greenwich, gdzie przechodzi słynny południk zero. Każde 15 stopni na wschód od Greenwich lub na zachód to odpowiednio +1 godzina lub -1 godzina. Jednak ówczesne zegary morskie wykorzystywały wahadła zbudowane z metalu, które, mówiąc wprost, były istną katastrofą, jeżeli chodzi o korzystanie z nich na wodzie. Metal kurczył się lub rozszerzał zależnie od temperatury. Dodatkowo bujanie spowodowane przez fale zaburzało pracę wahadła. Pokładanie zaufania w takim urządzeniu groziło zatopieniem okrętu, więc brytyjski parlament (jako kraju, który miał największą flotę na świecie) ufundował Nagrodę Długości Geograficznej w wysokości 20 000 funtów. W przeliczeniu na dzisiejszą walutę kwota ta wynosiłaby 600 milionów złotych!

John Harrison postanowił, że to on będzie wybrańcem, który sięgnie po taką sumę. Nie mając praktycznie żadnych funduszy, zaprojektował wahadło złożone z dwóch metali – kiedy jeden metal się kurczył, drugi rozszerzał, utrzymując stałą masę wahadła. Wkrótce potem poznał George'a Grahama, który był tak zachwycony jego osiągnięciami, że pożyczył mu pieniądze na rozpoczęcie prac. Młody John zaczął budowę swojego pierwszego chronometru. Przez wrodzoną skromność nazwał go H1 – H od nazwiska Harrison. Był to sporych rozmiarów zegar, zaopatrzony w cztery wskazówki, odpowiednio wskazujące sekundy, minuty, godziny i dni miesiąca. Był to pierwszy krok Harrisona ku osiągnięciu jego wymarzonego celu.

Ale John uznał, że chronometr wymaga poprawek i zaczął budować kolejny – H2. Zajęło mu to 4 lata. Choć H2 mierzył czas dokładniej niż H1, to Harrison i tak nie był z siebie zadowolony. Rozpoczął budowę jeszcze jednego zegara, który pochłonął mu 18 długich lat!



Tymczasem Rada Długości Geograficznej rozpatrywała pomysł jego rywala, Nevila Maskelyne. Chciał on wykorzystać pozycję księżyca do określenia odległości od Londynu. Rada uważała ów pomysł za bardziej naukowy niż korzystanie ze zwykłego zegarka. Harrison jednak nie poddawał się i zaczął tworzyć ostatni i chyba najbardziej imponujący chronometr w swojej kolekcji.

Nowy prototyp, H4, był po prostu niesamowity. Każdy poprzednik owego modelu miał jedną wadę, mianowicie chronometry te były ogromnych rozmiarów. Tymczasem H4 miał średnicę zaledwie 12 cm! Harrisonowi udało się przeprowadzić miniaturyzację zegarów! Od tej pory nie trzeba było mieć oddzielnej szafy, wystarczyła niewielka szuflada. Rada nie wierzyła, że nowy model sprosta zadaniu obliczania pozycji okrętu, jednak zgodzili się na próbę w trakcie rejsu do Ameryki. John był już za stary na taką podróż, więc wysłał w morze swojego syna Williama razem z chronometrem.

H4 sprawdził się znakomicie, bijąc wcześniejsze prototypy na głowę! W takim razie Harrison powinien zdobyć Nagrodę Długości Geograficznej, prawda? Niestety, Rada wciąż rzuciła Johnowi kłody pod nogi, uparcie wynajdując nowe problemy, z którymi wynalazca musiał się zmagać. W dodatku jego rywal Nevil został królewskim astronomem i przyjechał po zegary Johna. Chyba możecie



sobie wyobrazić jego rozczarowanie i żal, kiedy dzieła czterdziestu lat jego życia po prostu odjechały w brudnym furgonie.

Nevil oświadczył, że chronometry działają nieprawidłowo, co było zwyczajnym kłamstwem. Astronom twierdził, że jego diagramy pozycji księżyca raz na zawsze rozwiążą problem obliczania długości geograficznej. Na szczęście William, syn Johna, postarał się o audiencję u króla Jerzego III, który wymógł na Radzie przyznanie Nagrody Długości Geograficznej Harrisonowi. Wynalazca miał wtedy 80 lat. Niestety nie doczekał czasów, kiedy jego chronometry weszły do powszechnego użycia w brytyjskiej marynarce. Nigdy się nie dowiedział, ilu ludzi zdołał uratować przed smutnym losem wszystkich zmarłych na morzu.



Świat postępuje dalej, razem z nim technika. Współcześnie mierzymy czas zegarami atomowymi, które wyznaczają go dzięki drganiom atomów cezu. Dzięki temu spóźniają się jedynie o sekundę na kilka tysięcy lat. Jednak warto czasem cofnąć się o parę wieków i dowiedzieć, jak to człowiek, obdarzony wielkim talentem konstrukcyjnym, nie tylko zbudował

nowoczesny chronometr, lecz także był pierwszym wynalazcą, który zmminiaturyzował to urządzenie. Z urządzeniami Johna Harrisona oraz jego historią można zapoznać się w Królewskim Obserwatorium w Greenwich. Jego pierwszy model, H1, działa do dzisiaj, co jest nadzwyczajne – w końcu ten zegar ma około 300 lat! Warto tam pojechać i poczuć na własnej skórze historię człowieka, który zmienił świat.



Przed Chipsami

Aleksandra Szlachciak

Pomimo późnej godziny 19:56 leniwe słońce jeszcze nie zeszło z nieboskłonu. Obłoczki z waty cukrowej płyną po niebie ociężałe, chociaż tak naprawdę suną szybciej niż 15 km/h — względność postrzegana okiem obserwującego i nieściskość, jaką wyłapuje jego umysł. Owszem, oddaję się sztuce prokrastynacji. Każdy miewa chęć, by jednak nie robić tej jednej rzeczy, której się akurat od nas wymaga. Jest ona bardzo silna zwłaszcza, gdy jeszcze dużo do terminu, gorzej, gdy zostało parę godzin, a my nadal mamy strategicznego nie-chce-misia.

Ten mały miś najchętniej poleżałby na pleckach przeglądając najnowsze wiadomości o kolejnym sezonie amazonowych „Pierścieni Władzy” lub zjadłby chipsy z szafki, które przecież obiecał sobie po dobrze wykonanej pracy. Misie nie-chce-misie, co naukowo udowodnione, lubią nie tylko miód, ale i chrupkie płatki uformowane z ziemniakopodobnej masy, która sama jedyny kontakt z bulwiastą rośliną miała, ponieważ pracownik dogłębnie jednej z maszyn na linii produkcyjnej kiedyś nauczył się na geografii, że słodki pomarańczowy ziemniak to batat.

Jak żyć, panie prezesie? Jak żyć, kiedy człowiekowi się nie chce?

Krok po kroku. To klucz do pokonania problemu, który najczęściej urasta w naszych głowach do rangi rozwiązywania konfliktu między dwoma intergalaktycznymi cywilizacjami. Zamiast układać w myślach postanowienia rozejmu w sprawie podziału kopalni na planecie Korvus-135, powinniśmy najpierw zawrzeć rozejm ze sobą. Jesteśmy w tej rozmowie pokojowej obydwoma stronami i możemy stawiać warunki zarówno tej jednej, jak tej drugiej. Powiedzmy sobie szczerze, czego wymagamy od rezultatu naszej pracy: czy chcemy zrobić ją, by prześlizgnąć się tuż nad progiem zaliczenia? Czy jest to projekt dla kogoś, kogo nie chcemy rozczarować? Czy to, co chcemy zrobić, wiąże się z pasją, którą chcemy rozwijać? Czy musimy z siebie dawać 100%?

I pozwólmy drugiej stronie mówić o zagrożeniach, przeszkodach, które możemy spotkać. Niech te myśli wypłyną, tajone jedynie przeszkadzać będą nam w skupieniu nad zadaniem, a gdy już je poznamy, oszacować możemy, w jakim stopniu na nas wpłyną. Jeżeli głównym powodem jest zmęczenie i gdy mamy jeszcze trochę czasu, warto jest się wyciszyć. Nie poprzez rozwijanie i zwijanie instagramowych rolek, ale robiąc coś, dzięki czemu możemy odpocząć jednocześnie angażując mózg. Nie każdy jest fanem Katalogowanej Słownikowo Intrygującej Żartobliwej Ewidencji Komunikacyjnej (K.S.I.Ą.Ż.E.K), ale dobrym zamiennikiem są gazety, oferujące oderwanie się od ekranu, a jednocześnie zapewniające możliwość odkrywania krótkich porywających wątków stymulujących mózg. Warto też porysować, jeżeli oddajecie się z chęcią dziedzinom sztuki. Rysowanie to nie jedyna kreatywna forma odpoczynku, wybierzcie to, co lubicie, także sport wliczyć można w tę kategorię.

Po odpoczynku (limitowanym do 45 minut, dla sytuacji podbramkowej 15) możemy podzielić nasz wielki projekt na mniejsze zadania, takie, których wykonanie nie zabierze nam wszelkiej chęci do kontynuowania egzystencji na naszej planecie (zawsze można będzie przeprowadzić się na Korvus-135, gdy ustaną tam spory o własność imperialną). A po podzieleniu zadań?

ZACZAĆ

To zdecydowanie najtrudniejszy, najgorszy z możliwych krok. Okropny, paskudny, ohydny krok, który jednak trzeba zrobić, by osiągnąć postawiony sobie cel, sprostać wymaganiom, ustalonym w naszej wewnętrznej rozmowie. Zaczynij tylko na 5 minut. Skończysz pół godziny później i wyjdzie lepiej, niż myślisz.

Czy to działa? Halinka Ćma potwierdza. Stosując powyższe metody, udało jej się opanować jazdę na hulajnodze. Jak? Myśląc o wymaganiach zrozumiała, że jednośląd będzie pomagał jej w dotarciu do pracy w fabryce chipsów, a także, że będzie mogła jeździć na wyprawy z innymi znajomymi ćmami, które bardzo chciała poznać bliżej. Zorientowała się, że nie wie od czego zacząć, poszła więc do przyjaciółki Martyny Biedronki, która powiedziała, że Halinka potrzebuje miejsca do ćwiczeń, ochraniaczy, hulajnogi i kogoś, kto jej pomoże. Teraz Ćma mogła zorganizować wszystko po kolei: miejsce było odpowiednie w parku przy jej domku, ochraniacze znalazła w szafie, a trenera znalazła w swoim sąsiedzie Marku Pszczole, który pożyczył jej swój jednośląd na czas nauki. Przemogła się i zaczęła, było trudno, ale teraz śmiga do pracy i ostatnio jadąc chodnikiem, zauważyła zdjęcie ziemniaka.

Jesteśmy jeden krok bliżej chipsów z prawdziwych ziemniaków.

Jak zwykle na zakończenie:

Twórz, baw się i ZACZNIJ!





Wędrowiec cz.III

Emilia Wygoda

Poprzednie części znajdują się kolejno w numerach: listopadowym (2022) i lutowo-marcowym (2023).

Kapanie wody zbudziło mnie.

Dach nad kuchnią przeciekał. Leżąc na chłodnej podłodze, obserwowałem krople – ściekające z brunatnej plamy na suficie, żeby wypełnić poczerniałe fugi między płytkami. W odsłonięte okienko wciśnięte w wolny skrawek ściany bębnił deszcz. Zanim zdążyłem się podnieść, przestało już padać.

Po wodzie wypełniającej zeszłej nocy umywalkę pozostał tylko zapach stęchlizny. Marna resztką, cudem jeszcze pozostała w zbiorniku, starczyła tylko na jeden prysznic, jedno pranie mydłem w zlewie i zatopienie telefonu. „Po deszczu powinien być pełny”, pomyślałem. „Trzeba sprawdzić.”

Do powstania na nogi potrzeba było więcej wysiłku, niż mógłbym przypuszczać. Z dłonią na zdezelowanym krześle („czy spałem w kuchni?”) i łokciem drugiej ręki wspartym na ścianie, zawieszony między staniem a siedzeniem, próbowałem sobie wytłumaczyć wydarzenia wczorajszego wieczoru.

Stałem na tarasie. Zobaczyłem sylwetkę. Podszedłem do... Co właściwie przede mną stało? Czy to mógł być...

Przyciągało mnie wszystko, na czym dało się położyć lub oprzeć. „Nie, to nie mógł być on”, zapewniałem sam siebie, ale z każdym powtórzeniem traciłem pewność. „Głupota...”

A nadal brakowało najbardziej podstawowych produktów. Zjeżdżając z autostrady, nie pomyślałem nawet o kupieniu wody, co właśnie odczuwałem najboleśniej. Bardzo nie chciałem wracać do miasteczka, ale nie miałem innego wyjścia. Założyłem kolejny zestaw dobrany z rzeczy z szafy – ubrania, w których przyjechałem, nie wyschły przez noc. A może i przez więcej niż noc? Po wyjeździe z miasta zupełnie straciłem poczucie czasu. Nie dało się nawet takiej błahostki jak data sprawdzić. Działający telefon przydałby się w takiej sytuacji, niezależnie od tego, jak bardzo nienawidziłem swojej służbowej komórki.

Zanim wsiałem do auta, zaszedłem jeszcze na tył działki, tam, gdzie zaczynał się las należący już do kogo innego. Ten las, z którego on wyszedł.

Ominąłem taras, starając się nie patrzeć zbyt długo w rozmiękle pudełko po ciastkach i rozbite szkło wokół porzuconej świecy.

Zbiornik schowany za domkiem nie wydawał mi się już tak wielki, jak za dawnych lat. Przerosłem go już lata temu. Zerknąwszy do środka, zauważyłem dziurę. Nisko, ledwie nad ostrymi zakończeniami źdźbeł trawy. Już od pierwszego dnia nie zapowiadał się do bry urlop, docierało do mnie coraz dobitniej.

*

Zjeżdżając do miasta, nie mogłem pozbyć się uczucia, że w krzykliwym pejzażu rynku czegoś brakuje. Parki lub grupki przechadzające się wzdłuż ulicy poświęconej lokalom gastronomicznym, głośna muzyka, wyciąg powoli staczający puste kanapy na zatłoczony punkt widokowy. Towarzyszyło temu poczuciu pustki ciągłe wrażenie bycia obserwowanym. Skręcając ze stromej drogi, stając na parkingu, wchodząc do nadzwyczajnie chłodnego i wyludnionego supermarketu, czułem na sobie czyjś wzrok. Starłem się nie myśleć o tym, lecz im bardziej próbowałem skupić się na zakupach, tym bardziej ciążył mi domniemany obserwator. „Głupota”, mówiłem sobie, spoglądając tęsknie na półkę ze słodyczami. „Po co ktokolwiek miałby mnie śledzić?”, myślałem, biorąc do ręki nowe opakowanie obrzydliwie słodkich ciasteczek.

Podchodząc za koszykiem wypchanym butelkami plastikowymi do kas, spostrzegłem znajomą twarz. Starszy mężczyzna, ubrany w odcienie szarości – skromnie, choć raczej nie z wyboru, trzymał w kościstych palcach folię. Ta z kolei przytrzymała ściśnięte podle puszki taniego czteropak. Wykładałem na czarną taśmę przedzieloną jeszcze separatorem chemię i wodę („po co postawił go za piwem?”), kiedy oczy zabłyszczały mu na widok czegoś tuż obok mnie.

– Miło zobaczyć znajomą twarz pośród tych wszystkich turystów, nie?

Obejrzałem się za siebie. Nikogo. I on musiał mnie poznać...

– Popatrz tylko, jak to ludzie się zmieniają. I ja się zmieniłem.

Z dumą wyciągnął z kieszeni portfel, a z portfela kartę. Każdą czynność, każdy ruch przeciągał z nabożeństwem.

– Szykuje się długa podróż? – Pochylił się po przodu, prawie wciskając przy tym nos w podrapaną szybkę obok terminala płatniczego. – Czy to na jeden dzień?

– Na tydzień – odparłem automatycznie – Mam nadzieję.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej. Odsłonił przy tym uzębienie niemal tak szare i skromne, jak ubiór.

– Musi starczyć. Tyle to nawet kilku chłopów...

– Proszę przyłożyć wyżej, o tu. – Kasjerka, starając się nie okazywać braku szacunku dla staruszka, postukała paznokciem nad ekranem z prośbą o zapłatę.

– Oczywiście, proszę panienki.

Jedno, przeciągające się w nieskończoność piknięcie zdało się wypełniać cały sklep. Tylko szum wentylacji zakłócał nieznośną ciszę, która zapanowała zaraz potem. W tej ciszy przypomniałem sobie, że dwadzieścia, a nawet dziesięć lat wstecz nie było w tym sklepie złamanego wentylatora, a pot przyklejał mi koszulkę do spalonej skóry...

– Będzie dobrze. – Stary klepnął mnie po plecach, suchych i białych pod wyblakłą, nadjedzoną przez robactwo koszulkę. – A, obiecaj mi tylko, że za daleko nie zawędrujesz, jak to ten... Wiesz, o czym mówię.

Wyszedł, zabierając ze sobą piwo i coś jeszcze, co wisiało cały czas w powietrzu. Kasjerka obejrzała się za nim, po czym przeniosła wzrok na mnie. Po twarzy przeszedł jej pewien wyraz, jakby zrozumienia. Oczy rozszerzyły jej się na tyle widocznie, że zauważy-

łem to podczas starań o unikanie kontaktu wzrokowego. Podniesiona ledwo dłoń drgnęła, jakby chciała się od czegoś odpędzić i nagle się rozmyśliła. Przywitała mnie.

– Jak podoba się panu okolica? – zagadnęła niechętnie, skanując kod za kodem.

– Bardzo ładna.

Wyrecytowała cenę neutralnym głosem. Zdawałoby się, że stara się ze wszystkich sił nie oceniać mnie.

– Niewiele osób ją docenia – dodała po chwili milczenia. – Okolicę.

Chciała jeszcze coś dodać, otworzyła już usta, jednak natychmiast je zacisnęła i spuściła głowę nad kasą.

– A, może i rację mają. Tyle lat mija, a ciągle to samo u nas...

– Jednak historia lokalna jest bogata. I kultura, oczywiście.

– Przepraszam, ale muszę pana o coś spytać. – Podniosła wzrok nad pleksi i utkwiała go w moich ustach. – Czy wszystko w porządku?

Przypomniałem sobie o rozciętej wardze. Musiałem poprzedniej nocy na coś upaść. Przez Wędrowca – tak, to bez wątpienia był on – pulsująca sylwetka, płynne ciało, czerwona piana wokół rozciągniętych w wieczny uśmiech zębów...

– Proszę pana?

– Tak. Wszystko dobrze.

Uśmiechnęła się nawet, ale tak przy tym smutno wyglądała, że wolałbym, żeby obsługiwała mnie z poprzednim utrapionym wyrazem twarzy.

– Dziękuję – powiedziała, wrywając maszynie skrawek papieru termicznego.

Żegnając mnie, zawiesiła głos na końcu. Jak gdyby chciała coś jeszcze ode mnie wyciągnąć. Nie dawało mi to spokoju w drodze powrotnej, podobnie jak rozmowa ze starcem, cały dzień wczorajszy, telefon od mamy.

„Wszystko głupota...”

Wracając do domku, nie czułem zapachu żywicy. Nie czułem właściwie niczego. Później dopiero się zorientowałem, że nie pamiętam żadnego zapachu zarejestrowanego od upuszczenia świeczki zapachowej, od spotkania przed tarasem. W krzywo ustawionym lusterku ukazała mi się twarz jeszcze bardziej czerwona i opuchnięta. „Czy to dlatego kasjerka tak bardzo się bała?”

Wjeżdżając na zwirowy podjazd, nie zauważyłem drugiego auta, stojącego głębiej pod drzewami.



Głucha pieśń kanałów

Van Goofer

Nogi bezwiednie popędzały Kroxa w kierunku uliczki zagubionej w podartych żaglach drewnianych tarasów. Słońce, najpewniej skąpiące swojego blasku dla strudzonych celebracją nędzy mieszkańców buchającej raz po raz trującym kaszlem metropolii, ukryło się za chmurami albo dymem. Istnie przytłaczająca mieszanina szarości. Ponad dzielnicą niskich ludzi i podobnie niskiej estetyki górowały jedyne wyloty owych lamp, gdzie w po(cie)raniu czoła pracują setki niskoopłacanych dżinów spełniających zachcianki dobrodziejów tłoczących się teraz gdzieś w hotelu Presta.

Po ulewnym deszczu powietrze wypełnił zwykły odór ludzkich funkcji życiowych. Perfumy godne ostatniej prostytutki. Dom był blisko, a potrzeba ucieczki stąd jeszcze bliższa. Gałęzie krzaków pokrętnie wysadzonych pod statycznym gmachem kamieniczki prowadziły hipnotyzujący taniec z lekkim wiatrem.

Tuż obok bawiła się zgraja chłopaków, którzy z uporem maniaka ładowali obdartą piłkę w ściankę. Trach. Świst. Huk rozczyniony w kurzu. Z każdym uderzeniem, raz po raz gała zostawiała za sobą chimeryne rysy, których przypadkowości pozazdrości niejeden abstrakcjonista.

Pod zielonymi drzwiami leżał zanurzony w magicznym letargu żulik. Znowu spowiadał się ze swoich krzywd przed butelką wódki. Widocznie miał dużo do powiedzenia. I nie dziw, gdyż kiosk znajduje się bliżej niż kościół. Bliżej do ludzi. Wyglądał jak odczłowieczona (bezludna) wyspa wśród oceanu tajemnicy własnego pęcherza.

– Ileż jeszcze mamy takich wysp... prawdziwy archipelag nieustająco zmieniający swoje położenie. Kartograf pragnący odbić to cudo przyrody na mapie popadłby w szal. I zostałby kolejną wyspą.

Jedynie unoszące się boki zdradzały, że żyje. Cóż, śmierć chce zastać go w lepszym stanie. Ja chcę choć raz zastać go na nogach.

Mijając śmietniki z archeologiczną dokładnością badane przez kruki wyteżyłem słuch, czekając na denerwujący, lecz bliski duszy szczeł Płatka – jedyne stworzenia, które wyczekiwało mojego powrotu. Był ślepy, lecz widział więcej niż przeważająca część ludzi. Widział dalej niż twarz i napęcznienie portmonetki. Wszystko było jednak pogrążone w ciszy.

– Cóż, druhu, większą korzyść sprawisz głodującym dzieciom niż mnie. Niech żyje utylitaryzm.. Mam nadzieję, że zastanę tu jutro twoje kości, wysypane w stertę przypadku. Jeszcze się spotkamy – w nicości.



Liryki Mamerskie

Autor Nieznany

Meluzyna Mazurska *Poezja z jeziora*

Jeziro Mamry zachwyca niejednego. Geografowie i biolodzy doceniają niespotykane nigdzie indziej walory przyrodnicze, artyści opiewają krajobrazy oglądane z brzegów, turyści cenią okoliczną działalność gastronomiczną oraz wielki wybór atrakcji. Z kolei dla antropologów i historyków niezwykle cenne są znaleziska wyławiane z dna. Każdego miesiąca dokonują przełomowych odkryć przybliżających nam tajemniczy szczep zamieszkujący podwodne miasto dziesiątki tysięcy lat temu.

W roku 2024 dokonano nietypowego odkrycia – nie tylko odnaleziono pierwszy w całości zachowany tekst w języku mamerskim, lecz także znaleziono cały zbiór poezji. Napisany na odpornym na wodę pergaminie, został wykopany spod mułu w dość nietypowych okolicznościach, bowiem w środku sezonu turystycznego. Grupy wypoczywających żeglarzy oraz nieświadomy wartości znaleziska nurek jako pierwsi widzieli ten tom nad taflą wody.

W ciągu kilku następnych godzin przetransportowano go do Instytutu Mamerskiego w Węgorzewie. W gorączce i z niemałą ekscytacją rozpoczęły się długie badania nad składem chemicznym reliktu, następnie nad budową zachowanych utworów i ich językiem. Wyniki badań utwierdzają specjalistów w przekonaniu, że szczep mamerski nie przebywał cały czas pod wodą. Przeciwnie – często wychodził na ląd, do tego przemieszczał się sprawnie po tafli jeziora za pomocą łodzi. Debatą nad tym, w jaki sposób Mamerczanie poznali łódź i z jakiego powodu podróżowali nią nadal trwa.

Utwory niżej przedstawione są najprawdopodobniej pieśniami mamerskich żeglarzy. Opisane są w nich zjawiska pogodowe, realia życia na pokładzie, jak również wzmianki o legendarnym Eldorado – porcie ze złota, według badaczy znajdującym się rzekomo w okolicach dzisiejszej miejscowości Nowy Sztynort. Język liryków, charakteryzuje się dużą liczbą zwrotów uważanych obecnie za kolokwialne, nawet nieprzyzwoite. Sam tekst w alfabecie mamerskim wplata symbole graficzne, których nie przetłumaczono na język polski. Ich znaczenia można się jedynie domyślać.

Liryki mamerskie stanowią jedno z najważniejszych znanych nam dzieł przedziwnego szczepu z jeziora. Jak żaden inny tekst nie oddają emocji ludzi, których całe istnienie oscylowało wokół wody, są zatem obowiązkową lekturą każdego miłośnika Mazur.

Wiersz Pogodowy

zimno
nic nie słyszę
Pomocy

Fraszka

blask wody z odbiciem naszych twarzy
(ee)
skręt steru otchłań piekła nam pokaże
(ee)
Wieje mocno, □ puścił ster
(ee)
Nasza załoga to banda zer
(ee)
Dzisiaj jemy gorzki ser

(ee)
soli pełno
(ee)
brak nam nerw
(ee)

Hymn na pożegnanie Eldorado

Gdy wstaje nowe słońce
roztacza krwawy dym
powstaje bruzda czarna
na zawsze w sercu mym
już nigdy nie zobaczę
jak wznosi oczy swe
i kluczy po chodnikach
i obejmuje mnie
Żegnaj Eldorado
gdzie ryż smakował źle
a dym z ogniska i stęchlizna
odurzały mnie
żegnaj Eldorado
gdzie ręce można myć
gdzie stacja port cywilizacja
więcej – można żyć!

Znikają już żeglarze
nie widać dzieci już
zostawią krzyki młode
i podwarszawski kurz
zatopią raz i drugi
w herbacie smutki swe
i będą pragnąć, więdnąć, marznąć
rozmyślając, że

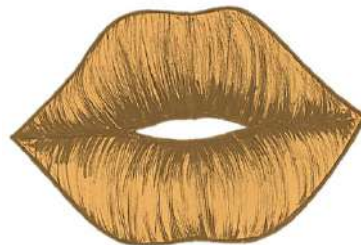
Nie ma Eldorado
gdzie woda miała smak
najsłodszych szczęścia łez i bezmiar
napęniał ci bak
nie ma Eldorado
gdzie Orzeł ostał się
a skrzydłem białym – o! – wspaniałym!
kryje dzieci swe!

□

Żegnaj Eldorado
unoszę cienki śpiew
gdy płynie z czoła pot
a w żyłach bananowa krew
żegnaj Eldorado
obiecaj tylko mi
że jeśli wrócę i zanucę
ty uchylisz drzwi



Złote usta



„Mój kolega miał tego pokręconego pitbulla, gryzł swój ogon – cały zakrwawiony, ale grrryzł dalej”
P. Prof. P. Poniatowski

„Świat umniejszy twoją wartość”
P. Prof. M. Deniziak

„Dokładnie przerabiamy to teraz w Polsce”
P. Prof. P. Poniatowski przy temacie o rewolucji bolszewickiej

„Rozprawię się z Tobą lepiej niż Wyspiański z mitami narodowymi”
P. Prof. M. Deniziak

„„Jak złączę, to mam złączyć”
P. Prof. M. Feigel

„U: Czy są jednostki w tablicach?
M.F.: O, byś jednostki chciał? Pewnie jeszcze gołe baby?”
P. Prof. M. Feigel

„Nie wiem kto jest waszym wychowawcą, ale jesteście niewychowani”
P. Prof. M. Feigel

„Byś trójkę miała gdyby nie dodawanie, nawet Deniziak umie dodawać. Przynajmniej tak mówi”
P. Prof. M. Feigel

„Alkohol można mieszać do woli”
P. Prof. A. Litwin-Buśk

„Uśmiechasz się na widok tego zadania? To się lecz”
P. Prof. M. Feigel